

Władysław Wróblewski

Matylda w ogrodzie

1

Matylda szuka wiosny

O świcie mysz Matyldę zbudził śpiew Helenki.

Nie lubimy zimy,

Marzannę topimy.

Bystrej rzeki prąd

Niech ją weźmie stąd!

Zaciekawiona chrobotka wychyliła się z norki, a dziewczynka śpiewała dalej:

- Hej, wiosna, wiosneczka!

W gnieździe trzy jajeczka,

A nasza rabata

Cała tonie w kwiatach!

- Idziesz topić marzannę?- spytała Helenka brata.

- Dzięki, ale mam inne sprawy- odpowiedział Maciek, tonem „ja z tego wyrosłem, ale ty baw się dobrze, mała”. Wiadomo, starsi bracia lubią się wywyższać.

„Wiosna?- zastanawiała się myszka.- Jakaś dama? Może księżniczka? A kto to jest Marzanna?”

Matylda zawsze szukała informacji w książkach. Niestety, po pokoju kręcił się kot Kacper, więc nie miała dostępu do biblioteczki na regale. Może stary pies Reks wie, o co z tą wiosną chodzi? Tajnym mysim korytarzem zeszła do piwnicy. Przepisnęła się przez uchylone okienko, skoczyła i...

- Aaa!!!- lodowate zimno ogarnęło ją od pyszczka do ogonka. Rozpaczliwie przebierała łapkami. Jednak pływackie ruchy nie wydobyły jej na powierzchnię. Czuła, że jeszcze głębiej wpada w otchłań zimna. „Zamarznę”- pomyślała zrozpaczona i wtedy coś ją porwało w górę. Ocknęła się na miękkim, ciepłym pościu. „Jak miło- pomyślała sobie- tylko dlaczego cała jestem mokra?”

- Witam w budzie!- pies Reks wsadził wielki łeb do swojego mieszkania.- Przepraszam, że zostałeś trochę ośliniony, kiedy cię tu przenosiłem. Wpadłeś w ostatnią stertę śniegu na podwórzu. To był taki wielki bałwan, a jutro zostanie z niego mokra plama...

- Dziękuję, Reksie, po raz kolejny uratowałeś mi życie- powiedziała Matylda.

- Zawsze do usług- oświadczył wielki pies.- Odpocznij sobie, prześpij się, a ja ruszę na patrol. Wiem, że obok płotu będzie przechodzić mnóstwo dzieciaków.

Chrobotka przyłożyła łepkę do miękkiej poduszki i już miała zasnąć, kiedy usłyszała...

- Tret-tret, tret-tret!

Zaciekawiona wychyliła się z budy. Na gałęzi drzewa wypatrzyła małego ptaszka.

- Hej, kolego! Hej, do ciebie mówię! Jestem mysz Matylda, a ty? Jak się nazywasz?

Zamiast odpowiedzieć, ptaszek wyrecytował rymowaną:

*Oznajmiją wiosnę,
Ogłaszają piosnki,
Że na wiosnę pierwsze
Wracają pierwiosnki.
Zielenieją drzewa,
Ciepły wiatr je głaszcze,
A pierwiosnek śpiewa:
„Proszę schować ptaszczki!”*

- Pierwiosnek – pierwszy na wiosnę- dopowiedział śpiewak i recytator w jednej osobie.-

Przyleciałem z Afryki przed wszystkimi. Zamierzałem zająć najlepsze miejsce na gniazdo. No i zająłem – ale teraz marznę.

- Pięknie śpiewasz- pochwaliła artystę Matylda.

- Chciałbym zachwycić pannę, z którą mógłbym założyć gniazdo.

- I zachwyciłeś?- zaciekawiła się myszka.

- Niestety, żadna jeszcze nie przyleciała- przygnębiony ptaszek zwiesił dzióbek.- Ale śpiewam, bo cóż innego może robić pierwiosnek na wiosnę?

- A kto to taki wiosna?- zapytała Matylda. Ale nowy znajomy już jej nie słuchał, bo skupił się na przerwany koncert:

- Tret-tret, tret-tret!

- Hau-hauuu!!!- ptasi występ przerwało szczekanie psa.

- Reks, Reks!- zza płotu dobiegały wołania i śmiechy dzieci. Niosły wielką kukłę i śpiewały piosenkę:

*Nie lubimy zimy,
Marzannę topimy.
Bystrej rzeki prąd
Niech ją weźmie stąd!*

- Fajne dzieciaki- powiedział stróż podwórza po powrocie do budy.- Wołają mnie zawsze, kiedy przechodzą koło płotu. Ja szczekam, że je zjem, a one udają, że się boją. Świetna zabawa!

- A co to za kukła, którą niosły?- spytała chrobotka.

- Marzanna, oczywiście. Symbolizuje odchodzącą zimę. Zawsze dwudziestego pierwszego marca dzieciaki wrzucają ją do rzeki. To znak, że nadeszła wiosna.

- A co to za osoba ta wiosna?- drążyła temat myszka.

- Nie osoba, ale pora roku, koleżanko- wyjaśnił pies.- Wiosna to drzewa, które się zielenią, kwiaty, które kwitną, śpiewające ptaki... A później lato i jesień... One także niosą ze sobą zmiany.

- Ciekawe, bardzo ciekawe...- mruknęła Matylda i postanowiła.- Będę przez cały rok odwiedzać ogród i sprawdzać, jak się zmienia.

- Serdecznie zapraszamy- Reks rozciągnął w uśmiechu wielki ośliniony pysk.- I powodzenia. Czeka cię wiele pracy.

Matylda i właściciel kuli

- Spójrz, Sałatku, co za widok!- zagadnęła mysz Matylda ślimaka. Obok jego grządki ludzie założyli klombik. Każdego, kto tu zaszedł, zachwycały kwietniowe tulipany i hiacynty.

- Ja tam wolę sałaaatę- oświadczył mieszkaniec muszli, skubiąc listek ulubionego warzywa.

- Życie to nie tylko jedzenie- oświadczyła chrobotka.- Mmm... co za zapachy!- zachwycała się, wyciągając nosek w stronę kwiatów.- Sama nie wiem, które są piękniejsze – tulipanów, czy hiacyntów?

Aby to rozstrzygnąć, głęboko wciągnęła powietrze po raz drugi i trzeci... I wtedy w wonnym bukicie pojawiło się coś nowego. I to „coś” wcale nie było przyjemne! Co się dzieje?!

- lili raz! lili jeszcze raz!- nieznanym głosem dobiegał spomiędzy tulipanowych łodyg.- Jeszcze kawałek, jeszcze kawałeczek!

Tak dodawał sobie sił mały czarny zwierzak, pchający brązową kulę. Była dużo większa od niego i – powiedzmy to wprost – nie pachniała ładnie.

- Ej, ty, wynoś się z mojego klombu!- krzyknęła myszka.

- Kwiaty są twoją własnością?- zdziwił się nieznajomy, przerywając toczenie kuli.- A kto ty właściwie jesteś?

- Mam na imię Matylda- przedstawiła się chrobotka.- A kwiaty... noo... należą do każdego, kto potrafi je docenić.

- A zatem do mnie także. Mam na imię Pchaczek i jestem żukiem gnojarem- powiedział czarny zwierzak i wrócił do popychania kuli. - I raz, i jeszcze raz!

- Ale twoja kula śmierdzi!- krzyknęła miłośniczka kwiatów.

- Mam na to inny pogląd- oświadczył Pchaczek, robiąc sobie kolejną przerwę.- Kula jest ulepiona z nawozu zwanego gnojem. Uważam, że pachnie całkiem przyjemnie i jest smaczna. Muszę ją tylko dopchać do podziemnego korytarza.

- No to ja ci chętnie pomogę!- krzyknęła wściekła Matylda. Zatykając nos, stanęła na tylnych łapkach, kopnęła kulę jak piłkę i – fiknęła na ziemię.

- Nad techniką gry to ty musisz popracoować- zauważył Sałatek.

- Dziękuję za pomoc- usłyszała myszka głos żuka gnojara, kiedy wstając, otrzepywała się z ziemi. Okazało się, że jej uderzenie było całkiem udane. Kula potoczyła się aż za kwiatowy klombik.

- lili raz!- krzyknął Pchaczek. Naparł na swój cuchnący skarb, który nagle... zniknął razem z właścicielem.

- No i ma cały ładunek w podziemnym korytaaarzu- wyjaśnił ślimak.- Gnojem z tej kuli będą się żywić jego dzieci, czyli larwy. Żuk jest bardzo troskliiwy.

- Nie byłem wobec niego uprzejma- stwierdziła Matylda.

- Na pewno jest ci wdzięczny za poomoc- zapewnił ją przyjaciel.- Żuki umieszczają pod ziemią gnój. Karmią nim dzieci, a przy okazji nawożą ziemię, na której wyrastają rośliniiny.

- Czyli na cuchnącym nawozie wyrastają pachnące kwiaty?
- Co jednemu pachnie, drugiemu śmieerdzi- zauważył Sałatek.- Co jednemu smakuje, innego mdli. Na szczęście w ogrodzie każdy znajdzie coś dla sieeebie- stwierdził ślimak i wrócił do skubania ulubionej sałaty.

Matylda i królowa Rechotka

Mysz Matylda miała wiele towarzyskich zaległości. Nie wynikały one z lekceważenia przyjaciół, ale z braku czasu. Nasza bohaterka bowiem prowadziła szkołę dla domowych zwierząt. Uczęszczało do niej troje uczniów: mała muszka, młody mól i szczurek z sąsiedztwa. Szara nauczycielka prowadziła lekcje, a po powrocie do norki przygotowywała następne zajęcia i sprawdzała klasówki. Zajmowało jej to cały dzień.

Brakowało jej wędrówek po ogrodzie, w którym obiecała sobie obserwować wszystkie zmiany. Czasami wiosną, kiedy okno było otwarte, słyszała głośnie „recho-rech!”.

- Oho, żaby w oczku wodnym zaczęły sezon godowy- powiedziała kiedyś Helenka.

Matylda nie wiedziała co to takiego, ale nie miała czasu sprawdzać w książkach. Wiadomo: obowiązki. Dopiero pierwszego dnia wakacji wyrwała się z domu do ogrodu. Nad brzegiem oczka wodnego spotkała swoją przyjaciółkę, księżniczkę Rechotkę.

- Witaj Matyldo, dawno cię nie było- stwierdziła żabka.- Jak ci się podoba lato w moim wodnym królestwie?

- Pięknie tu, ale tobie chyba nieprzyjemnie pływać w towarzystwie tego paskudztwa. Brrr! W całym oczku pływały tłumy stworków. Wyglądały jak duże czarne przecinki z ruchomymi ogonkami.

- To są moje dzieci – kijanki- powiedziała z dumą Rechotka.

Zapadła krępująca cisza.

- Wiem, że nie wszystkim muszą się podobać- zapewniła myszkę żaba.- Ale dla mnie są najpiękniejsze.

- Nie wiedziałam, że zostałam matką- zmieniła temat myszka.

- Wiosną zaczął się żabi sezon godowy. Przybywali do mojego oczka wodnego różni panowie i rechotali „recho-rech, recho-rech, recho-rech”. Niestety, żaden zalotnik nie przypadł mi do gustu.

- Ani jeden?- zdziwiła się chrobotka.

- Ani jeden- potwierdziła księżniczka.- Do czasu, kiedy zjawił się on – książę z bajorka w parku. Miał śliczne, wyłupiaste oczka. A jak zaśpiewał miłosne „Recho-recho-rech”... Do dzisiaj, kiedy sobie to przypomnę, drżą mi łapki. No i miał bardzo dobry gust – ze wszystkich żabek w okolicy wybrał właśnie mnie! Przyjęłam jego oświadczenia i zostaliśmy małżeństwem – królem i królową sadzawki. A te kijanki to owoc naszej miłości. Niedługo przeobrażą się w żabki. O, spójrz, jednej już wychodzą tylne nóżki. Wykapany tata!

- Pewnie masz dużo pracy jako mama takiej gromady- domyśliła się myszka.- No wiesz, pilnowanie, karmienie, przytulanie...

- Nic podobnego- zapewniła ją przyjaciółka.- Moje dzieci radzą sobie same.

- Wybacz, proszę, ale nie wyglądasz mi na zbyt troskliwą matkę- stwierdziła Matylda.

- Wręcz przeciwnie, jestem bardzo opiekuńcza!- oświadczyła królowa.- Przede wszystkim wybrałam dla nich wspaniałego tatę. Dzięki temu są urodziwe i zdrowe. Skrzek, czyli żabie jajeczka, złożyłam w pięknym oczku wodnym. Mają tu czystą wodę i różne żyjątka do jedzenia. No i zapewniłam im najlepszego ochroniarza, czyli psa Rekxa. Żaden kocur ani zaskroniec nie wsadzi tu pyska!

- I to wszystko?- upewniła się chrobotka.

- Wiem, że wy, ssaki, rozpieszczacie swoje dzieci- powiedziała żaba.- Ale my uczymy je samodzielności już od kijanki.

Po powrocie do norki Matylda mocno przytuliła się do mamy.

- Jak to dobrze, że nie jestem kijanką, a ty mamą żabą- szepnęła.

- Ja także się z tego cieszę- uśmiechnęła się pani mysz i pocałowała córeczkę.- A teraz siadaj do stołu. Czas na obiad.

Matylda, zwycięzcy i ofiary

opowieść z fragmentem „Komety nad Doliną Muminków” Tove Jansson
w tłumaczeniu Teresy Chłapowskiej

Byłoby to miłe lipcowe popołudnie, gdyby nie odgłos walki dobiegający z trawnika.

„Prask! Prask!” – Helenka podskakiwała, klaszcząc w dłonie. Zaciekawiona Matylda wychyliła łepkę spod krzaczka truskawek.

- A masz, a masz!- krzyczała dziewczynka do niewidzialnego przeciwnika.

- I co, trafiłaś któregoś?- zapytał brat Maciek.

- Żadnego. Sprytnie są, wampiry- przyznała siostra.- Ależ mnie swędzi to ugryzienie!- jęknęła, drapiąc się po udzie.

Matylda ruszyła w pogoń za jednym z owadów, które zaatakowały dziewczynkę. Dopadła go, kiedy usiadł na liściu łopianu.

- Jesteś komarem krwiopijcą?- zagadnęła.

- We własnej osobie. A właściwie to jestem komarzą. Panowie naszego gatunku nie piją krwi, a panie – i owszem. Noszę imię Drakulka na pamiątkę sławnego wampira. Ten to dopiero lubił sobie possać!

- Ugryzłaś Helenkę i teraz ją swędzi.

- Poswędzi i przestanie- bagatelizowała sprawę amatorka ludzkiej krwi.- A ja wypełniłam brzuszki. Teraz będę miała siły na złożenie jajeczek, które kiedyś przeobrażą się w komary. To jest najważniejsze.

- Helenka miałaby na ten temat inne zdanie- zauważyła myszka.

- Tak to już jest, że świat dzieli się na zwycięzców i ofiary- oświadczyła komarząca i... zniknęła.

Magia? Matylda czytała o takich wydarzeniach w bajkach, ale sama niczego podobnego nie doświadczyła.

- Zgadza się z Drakulką- usłyszała nieznajomy głos.- Są zwycięzcy i ofiary. A ona zagrała dzisiaj obie te role.

Pod sąsiednią truskawką siedziała nieznajoma osoba. Była podobna do żaby Rehotki, ale skórę miała nie zieloną, tylko szarą, pokrytą brodawkami. No i była dużo większa.

- Czy zniknięcie komarzący to twoja sprawa?- nieśmiało spytała chrobotka.

- Oczywiście! A odbyło się to tak.

Z pyszczki nieznajomej wystrzelił długi język. Musnął listek, na którym przed chwilą siedziała komarząca – i wrócił na miejsce.

- Chwywanie owadów to moja specjalność – pochwaliła się łowczyni.- Jestem ropuchą. Mam na imię Objadka, bo lubię się objadać.

- A ja Matylda- przedstawiła się myszka.

- Smaczna komarząca mi się trafiła- stwierdziła ropucha.- Pewnie dzisiaj kogoś possała?

- Dziewczynkę. Jesteś pierwszą ropuchą, jaką poznałam- zmieniała temat chrobotka.- Ale podśluchałam kiedyś ludzi, którzy mówili o tobie z dużym szacunkiem.

- Ludzie myślą tylko o swojej korzyści- powiedziała Objadka.- Szanują mnie, bo jadam zwierzęta, których nie lubią. Komary, bo ich gryzą, natrętne muchy, ślimaki...- wyliczała ropucha.

- Dlaczego ślimaki?- spytała myszka, zaniepokojona o los swojego przyjaciela, winniczka Sałatka.

- Zjadają im liście w ogrodzie. Ale łapię tylko pomrowiki, bo są nagie. Muszle mi nie służą. „Dobrze, że Sałatek nosi dom na grzbiecie”- odetchnęła z ulgą Matyllda.

- A czy mogłabyś wyłączyć z jadłospisu moją przyjaciółkę, muchę Bzyczkę?- zapytała z nadzieją w głosie.

- Niestety, w czasie polowania muszę działać błyskawicznie. Nie ma czasu na prezentacje. *Kiedy się pojawia mucha*

„Cap” językiem – i do brzucha.

- To może w ogóle dasz sobie spokój z muchami?- poprosiła chrobotka.

- Nie ma mowy. Jedzenie jest najważniejsze.

Matyllda grzecznie, choć chłodno pożegnała się z łakomczuchą i wróciła do domu. Ludzie i kot spali, więc wspięła się na regał z książkami.

- Życie to nie tylko jedzenie- mruknęła do siebie. Otworzyła swoją ulubioną książkę. Była to „Kometa nad Doliną Muminków”, którą napisała Tove Jansson. Korzystając z księżycowego światła, oddała się lekturze. Tuż przed świtem dotarła do słów:

- *A teraz- powiedziała Mama Muminka- najlepiej, żebyśmy wzięli ten tort i zjedli go w domu na werandzie. Bo chyba wrócimy do domu, prawda? Czy myślicie, że las i ogród, i dom dalej są?*

- *Myślę, że wszystko jest – odparł Muminek.- Chodźcie, pójdziemy zobaczyć.*

Był to ostatni fragment książki.

- No, no, tort na werandzie- mruknęła do siebie myszka.- Tym Muminkom to się powodzi! Nie sądzę, żeby ludzie zostawili dla mnie ciasto, ale okruszek bułki na pewno. Kocur jeszcze śpi, więc sprawdzę.

I udała się do kuchni. Bo może jedzenie nie jest najważniejsze, ale nie należy o nim zapominać.

Matylda i tajemniczy głos

- Odwiedziłam w ogrodzie wszystkich znajomych- powiedziała do siebie Matylda, kiedy pożegnała się ze ślimakiem Sałatkiem.
 - Doprawdy?- usłyszała w głowie drwiący głos.
 - Oczywiście- potwierdziła chrobotka.
 - Jesteś tego pewna?- drążył temat nieznamy.
 - Wszyscy. Zaraz, zaraz...- zastanowiła się myszka.- Ja słyszę głos w mojej głowie. Zostałam opanowana przez demona!
 - No, no, nigdy bym nie pomyślała, że jestem demoniczna- roześmiał się głos.- Przyłóż ucho do rabarbaru, a wszystko się wyjaśni.
- Matylda zrobiła o co ją poproszono i...
- Słodzia?!- zdziwiła się.
- Na liść wyskoczyła... mrówka, która kiedyś wyносиła z kuchni kryształek cukru. Zemdlała wtedy pod słodkim ciężarem i trzeba było ją cucić.
- Nie wiedziałam, że zamieszkałaś w ogrodzie- powiedziała myszka.
 - Rzuciłam wojsko- wyznała przyjaciółka.- A właściwie to zostałam wyrzucona.

Historia Słodzi

- Jak wiesz, w mrowisku nazywałam się Wu Trzysta Trzydzieści Trzy- rozpoczęła opowieść mrówka.- Wu jak wojowniczką. Trzysta Trzydzieści Trzy to mój numer w oddziale. A ty nazwałaś mnie Słodzią. Tylko ja miałam swoje własne imię i pochwaliłam się nim koleżankom. Wieść o naszym spotkaniu rozeszła się po mrowisku i wszyscy mi zazdrościli. Nasz pułkownik poruszył tę sprawę na porannym apelu.
- Żołnierze!- powiedział.- Doszły mnie słuchy, że jednej z naszych wojowniczek nie wystarczy żołnierski numer. Woli być Cukierką...
 - Słodzią- poprawiłam dowódcę.
 - Słodzią-modzią- skrzywił się pułkownik.- Podobno twierdzisz, że inne zwierzęta mają własne mrowiska i są zdolne do poświęceń. To kłamstwo!
 - To prawda!- zaprotestowałam.- Mysz Matylda ma kochającą rodzinę – to prawie to samo, co mrowisko. A mucha Bzyczka uratowała chrobotkę przed kocurem.
 - Oszukały cię!- warknął dowódca.- Świat jest zły i tylko mrówki wiodą wartościowe życie.
 - Nieprawda!!!
- Żaden szef nie lubi, kiedy podwładny się z nim kłóci, więc zostałam wyrzucona z mrowiska.

Piracki świat

- Bardzo mi przykro- powiedziała Matylda, która czuła się winna wygnania przyjaciółki.
- Oj tam, oj tam, nic wielkiego się nie stało- zapewniła ją była wojowniczką.
- Ahoj, kapitanie!- usłyszała myszka za plecami.
- Pozwól, że ci przedstawię- rzekła Słodzia.- To są moje przyjaciółki Lusie i Pusie. One także zostały wyrzucone z mrówczego wojska.

- Ja powiedziałam, że ptaki troszczą się o swoje pisklęta- wyjaśniła Lusia.
 - A ja wygarnęłam pułkownikowi, że w mrowisku źle się dzieje- oświadczyła Pusia.- Jedni są Niemili, a inni się lenią...
 - No i obie dołączyły do mnie- podsumowała Słodzia.- I wybrały mnie na kapitana.
 - Nie wyglądacie na wojsko- stwierdziła myszka.
- Prawdę mówiąc, mrówki prezentowały się cudacznie w kapeluszach wykonanych ze strzępów liści.
- Jesteśmy piratkami!- krzyknęły chórem przyjaciółki.
 - Piraci grasują na morzach i oceanach- zauważyła Matyllda.
 - A wiesz, co to jest „suchy przestwór oceanu”?
 - Tak napisał Adam Mickiewicz w „Stepach akermzańskich”- odpowiedziała myszka, która czytała książki i lubiła się tym popisać.
 - „Suchy przestwór oceanu” to trawnik- oświadczyła Słodzia.- Taki jak w naszym ogrodzie. A my jesteśmy piratkami na morzu traw.
 - Kapitanie, wróble ćwierkają o cukierku pod płotem!- zameldowała Pusia.
 - Ptaki dowiedziały się, że dobrze o nich mówiłam w mrowisku- wyjaśniła Lusia.- I odtąd mówią nam, gdzie możemy coś dla siebie znaleźć.
 - Wybacz, Matylldo, obowiązki wzywają- powiedziała Słodzia.- Koleżanki, ruszamy na poszukiwanie cukierka!

I udały się w stronę płotu, wesoło podśpiewując:

Gdzie faluje trawy morze.

Gdzie faluje morze traw,

Szukaj bandy wolnych stworzeń,

Szukaj trzech pirackich sław

Tam gdzie szumi gąszcz lebiody.

Tam, gdzie łopian, mlecz i szczaw,

Każdy dobrze zna przygody

Mrówek trzech - pirackich sław.

- Oj, wariatki!- uśmiechnęła się Matyllda, odprowadzając koleżanki wzrokiem.- Piratki-wariatki. Ale czy ja też nie jestem rozbójniczką? Nie w ogrodzie, oczywiście, a na oceanie domowej podłogi.

Urwała strzęp sałaty i zrobiła sobie z niego... kapelusik. Założyła go na głowę i uśmiechnęła się do swojego odbicia w oczku wodnym:

- No, no, prawdziwa ze mnie piratka!- stwierdziła z dumą myszka.

Matylda i właściciel szczypiec

Pewnego wrześnieowego poranka mysz Matylda wymknęła się na spacer do ogrodu. Ach, jak przyjemnie było brodzić w kępach trawy pokrytych rosą! W pewnym momencie usłyszała dudnienie i ziemia pod nią zdrząła. Człowiek! Wystraszona chrobotka uskoczyła pod liść rabarbaru.

Tata Helenki zmierzał w stronę kubła na śmieci z workiem w dłoni. Nagle potknął się o gałąź i „tup!” - upadł na ziemię jak długi.

- I polegaj tu na dzieciakach!- mruknął do siebie, rozcierając bolącą nogę.- Tydzień temu miały tu zrobić porządek.

Matyldę wciąż dziwiło jak mądrzy, ale nieuważni i niezdarni bywają ludzie. Gospodarz podniósł przeszkodę, o którą się potknął i gdzieś ją wyniósł.

- Kiedy księżniczka Matylda wychodzi na spacer, nawet ludzie oczyszczają jej drogę- uśmiechnęła chrobotka, wynurzając się spod rabarbaru.

Miejsce po gałęzi było ciemniejsze i wilgotniejsze od otoczenia. No i roiło się w nim od tych czarnych robaczków ze szczypcami. Myszka lubiła podglądać z góry życie małych zwierzątek. Czuła się wtedy naprawdę potężną osobą! Pozbawione ochrony stworki gorączkowo szukały dróg ucieczki i po chwili zniknęły pod kupką liści. Tylko jeden z nich utknął w pęknięciu kory, która została po gałęzi.

- Dzień dobry, panie szczypawko- zagadnęła go chrobotka, która znała tego owada z opowieści.

- Wcale nie jest dobry- oświadczył maluch.- Człowiek zabrał gałąź, pod którą mieszkała moja rodzina, a ty chcesz mnie pożreć. Ale ostrzegam, że jestem niesmaczny i mogę uszczypnąć!

- Ale ja wcale nie zamierzam cię zjeść- zapewniła zwierzaka myszka.

- No, nie wiem, czy mogę ci wierzyć- wyraził wątpliwość stworek.- Jak mam zaufać osobie, która nie przemawia do mojej głowy, ale do odwłoka, czyli tyłka?

Matylda uważnie przyjrzała się rozmówcy. Rzeczywiście, głowa i czułki znajdowały się z drugiej strony.

- Och, bardzo przepraszam- powiedziała zażenowana chrobotka.

- Nic nie szkodzi- pocieszył ją rozmówca.- Wszyscy się mylą. To dlatego, że zwykle zwierzęta mają broń umieszczoną z przodu. Psy i koty zęby, a jelenie poroże. Sądziłaś, że moje szczypce także znajdują na głowie, a ja mam je na odwłoczku.

- Przyznasz zatem, że twoja broń jest umieszczona dość nietypowo- stwierdziła Matylda.

- Oczywiście- potwierdził pan szczypawka.- Ale jest po temu ważny powód. Pomyśl sobie.

Masz na pewno jakiegoś wroga, który czyha na twoje życie.

- Kocura Kacpra- powiedziała bez zastanowienia chrobotka.- Wyjątkowo wredny i podstępny futrzak.

- A kiedy cię goni, to która część ciała jest najbardziej narażona na atak?- drążył temat czarny zwierzak.

- Najbliżej jego paskudnego pyska jest mój ogonek.

- No właśnie. A wrogowie, którzy ścigają mnie, mają przed sobą szczypce. I ten widok powinien im przywrócić rozsądek.

- Słyszałam, że lubisz wchodzić do ludzkich uszu...- zmieniła temat myszka.

- To kłamstwo!- zaprotestował właściciel uzbrojonego odwłoka.- Czego miałbym szukać w tym niegościnnym miejscu? No, może gdyby ludzie wkładali tam liście... No i jeszcze coś do jedzenia...

- Ale to się raczej nie zdarza- stwierdziła Matylda.- Ojej, zagadałam się, a zaraz zacznie się lekcja. Bo nie wiem czy wiesz, prowadzę szkołę dla zwierząt.

- Na pożegnanie zdradzę ci pewien sekret- powiedział nowy znajomy.- Nie nazywam się szczypawka ani szczypawica, tylko skorek. Ale wolę szczypiące przezwiska. Budzą respekt i zniechęcają do ataku.

Po powrocie do nory chrobotka zaczęła się poważnie zastanawiać nad miejscem myszy w świecie zwierząt:

- Skorka wyróżniają szczypce w miejscu, gdzie większość zwierzaków ma ogonek. Mucha jest lotniczką akrobatką. Pająk tka piękne superwytrzymałe sieci. A co wyróżnia domową mysz?

- Znakomicie penetruję kuchnię – ale karaluchy są w tym jeszcze lepsze.

- Jestem przyjacielem ludzi – ale oni bardziej kochają psy, a nawet kocury.

- Mam gustowne szare umaszczenie – ale szczur, stoń i wiele zwierząt także.

Ale szary przeszukiwacz kuchni i przyjaciel ludzi w jednej osobie? Wszystkie te zalety łączą się tylko w domowych myszach. Gdybyśmy jeszcze miały szczypce zamiast ogonków, byłybyśmy wręcz idealne!

Matylda w obcej norze

Matylda dostrzegła ją w ostatniej chwili: kamionka, czyli kuna domowa, morderca gryzoni! Myszka pomknęła jak strzała po belce biegnącej wzdłuż strychu, ale wróg był tuż-tuż. Zeskoczyła na zwinięty chodnik – a kuna za nią.

Nagle dostrzegła na ścianie ciemną plamę. Dziura! Wskoczyła do środka, a za nią wcisnęła się uzbrojona w pazury łapa. Zatoczyła w norce półokrąg, jakby chciała z niej wymieść całą zawartość. Chrobotka wcisnęła się w najdalszy kąt schronienia... Kuna, na szczęście, nie dosięgła jej.

Nastała cisza, którą zakłócało jedynie bicie mysiego serca: „Tu-dum, tu-dum, tu-dum”.

- Jeśli ocaleję, będę słuchała mamy i taty- szeptała do siebie uciekinierka, łapiąc oddech.- I już nigdy nie opuszczę nory. I nie będę się kłócić z bratem. Mmm... skąd ja znam te obietnice? Sama je wypowiadałam w piaskownicy pod wiaderkiem, gdzie się ukryłam przed kocurem. No i nie dotrzymałam słowa – i jestem, gdzie jestem.

Jak do tego doszło? Pewnego sierpniowego wieczora Matylda wdrapała się na strych, aby odwiedzić nietoperza zwanego „latającą myszą”. Miło było popatrzeć na „myszopodobnego” zwierzaka, który lata jak ptak. Poza tym chciała się dowiedzieć, co się dzieje w ogrodzie po zmroku. A nietoperze, jak wiadomo, są „rycerzami nocy”. Nie zastała przyjaciela, a widok kuny wyjaśniał powód nieobecności. Ona sama także wolałaby być gdzieś indziej. Niestety, została uwięziona w starej norze, którą nie wiadomo kto i kiedy wydrapał. Pewne były dwa fakty. Jeden, że na zewnątrz czyhała kuna. Drugi, że to drapieźnik groźniejszy od kocura!

- Nie masz szans- usłyszała po chwili Matylda.- Wyjdź, porozmawiamy, nic ci nie zrobię.

Zaciekawiona myszka ostrożnie zbliżyła głowę do wylotu norki. Napastniczka siedziała nieopodal na zakurzonej skrzyni i przyglądała jej się badawczo.

- Nie wiem, czy mogę zaufać mordercy- mruknęła chrobotka.

- To niesprawiedliwe- powiedziała z goryczą kamionka.- Wszyscy mówią o kunie-drapieżniku, a nikt nie wspomni o troskliwej matce.

- Masz dzieci?- zaciekała się Matylda.

- W dziupli czekają na mnie cztery kuneczki- dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Są głodne, od dwóch dni nic nie jadły. A teraz, kiedy wyruszyłam na poszukiwanie jedzenia, czują się takie bezbronne i opuszczone... Biedne maleństwa...

- To bardzo przykre- przyznała chrobotka, która oczami wyobraźni ujrzała czworo wychudzonych, piszczących zwierzaczków.- Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

- Oczywiście- zapewniła ją kuna.- Pomyśl sobie, możesz ocalić życie czworgu dzieciom! Będę ci dogonnie wdzięczna.

Zaciekawiona myszka wychyliła z nory głowę, a kuna... skoczyła! Matylda odruchowo cofnęła się, ale ostry pazur musnął jej futerko na pyszczku.

- Obiecuję, że nic nie poczujesz- usłyszała.- Jedno krótkie „trach!” – i będzie po wszystkim.

- Ty... ty... ty...- przestraszona myszka z trudem łąpała oddech.- Ty chciałaś mnie zabić!
- Mam do wykarmienia cztery kuneczki- przypomniała napastniczka.
- A ja mam mamę, tatę i brata Błażeja. Czasami się z nim kłócę, ale go Kocham i on mnie też. Jeśli nie wrócę do rana, będą się o mnie martwić.
- Mmm... przykro mi- powiedziała kuna.
- I jeszcze prowadzę szkołę dla dzieci sąsiadów- dodała myszka.- Mam w klasie małą muszkę, młodego mola i szurka z sąsiedztwa. Nie twierdzą, że są pilnymi uczniami, ale będą się niepokoić, jeśli jutro...
- Dobrze już- przerwała jej kamionka.- Dam ci spokój. Zresztą zanim byś wyszła z tej swojej dziury, moje dzieci mogłyby umrzeć z głodu. Żałuję tylko, że wdałam się w rozmowę z tobą. Teraz, kiedy spotkam jakiegoś gryzonia, w wyobraźni będę widziała jego nieszczęśliwą rodzinę. Nie ułatwi mi to zadania. Ale na wszelki wypadek strzeż się kun, mała myszko!
- Będę uważać- obiecała niedoszła ofiara.- I mam nadzieję, że uda ci się nakarmić dzieci.
- Dam sobie radę- zapewniła ją kuna. Wspięła się na belkę i po chwili zniknęła Matyldzie z oczu.

Przy wejściu do nory czekała na chrobotkę cała rodzina.

- Gdzieś ty była, co ty robiła?- zapytała mama.
- Myślałam, że coś ci się stało- zapewnił ją brat, z którym ciągle się kłóciła.
- Już mieliśmy wyruszyć na poszukiwania- oświadczył tata.
- Przepraszam, że długo mnie nie było. To dlatego, że zagadałam się z pewną troskliwą matką- wyjaśniła córka. Była zmęczona. Powłócząc łapkami, dotarła do łóżka i ledwo przyłożyła łepki do poduszki, zasnęła.

Matylda i sen pasikonika

Pewnego październikowego poranka mysz Matylda udała się do ogrodu. Było nieprzyjemnie - chłodno, wilgotno i wietrznie. A kiedy weszła między drzewa, ktoś jej nagle zatkał pyszczek!

- Ej, ty, uważaj!- krzyknęła, kiedy się wyswobodziła. Napastnika jednak w pobliżu nie dostrzegła.

- To tylko listek, Matyldo- usłyszała głos psa Reksa.- Oderwał się od gałązki i spadł na twoją buzię. Spójrz w górę.

Myszka zadarła łepkę. Z korony jabłonki spływały żółte liście. Niektóre unosiły się na wietrze i okręcały jakby w takt rozbrzmiewającego w ogrodzie walca:

„Tratamtadam- tam-tam, tam-tam...”

- Melodku? Gdzie jesteś?!- zawołała. Wiedziała, że to gra zaprzyjaźniony mistrz-pasikonik.

Matylda poznała go w kuchni, gdy posilał się pod kaloryferem. Zbierał siły do poszukiwań swojej zaginionej ukochanej – tancerki Nutki.

- Tutaj, Matyldo- z pobliskiej kępy trawy dobiegł cichy głos artysty.

- Jak miło cię widzieć! Gdzieś ty się podziewał tyle czasu? Czy udało ci się znaleźć Nutkę? Czy jest tutaj z tobą?

- Nutka nie żyje- powiedział przygnębiony artysta.

- Ojej, bardzo mi przykro.

- Ja także umieram, Matyldo.

Zapadła cisza. Myszka niby wiedziała, że wszystkie zwierzęta kiedyś umrą. Nie myślała jednak, że może to spotkać jej przyjaciół. I to tak nagle! Nie wiedziała, co powiedzieć.

- To nic strasznego- powiedział pasikonik.- To jak sen, ale głęboki, najgłębszy z możliwych.

Budzimy się z niego hen, daleko, w muzycznym niebie. Tam już na mnie czeka ukochana Nutka. Może będę nosił elegancki cylinder, w którym przedstawiają mnie w bajkach?

- Ale śmierć... to musi być bardzo przykre.

- Wcale nie!- zapewnił ją muzyk.- To oznacza, że spełniliśmy na Ziemi swoją misję. Ja koncertowałem, Nutka tańczyła, ach, jak pięknie tańczyła.... A na koniec złożyła w ziemi jajeczka. Wiosną wyklują się z nich larwy i przeobrażą się w dorosłe pasikoniki. Jeśli spotkasz w ogrodzie muzyka, który pięknie gra walc, będzie to mój syn. Walc to nasza rodzinna specjalność.

- Opowiem mu o jego tacie – wspomniał artystyście- obiecała myszka.

- Dziękuję ci, Matyldo- głos muzyka był coraz słabszy.- Żyjemy w naszych potomkach i w pamięci o nas. Teraz już mogę...

Muzyk osunął się z trawy na ziemię i znieruchomiał.

- Ej, Melodku, wstawaj, nie wygłupiaj się!- krzyknęła przestraszona chrobotka.

- On już się przeniósł do muzycznego nieba- powiedział Reks.- Spotkał swoją Nutkę i na pewno jest szczęśliwy.

Po powrocie do domu myszka odwiedziła przyjaciół z piórnika.

- Słyszałam, że byłeś w ogrodzie- zagadnęła ją gumka Myszka.- Co tam słyszać wśród drzew?

- Spotkałam pasikonika Melodka.

- Och, co u niego? Koncertuje? Zagra na naszym biurku?

- Mistrz udał się na spotkanie ukochanej Nutki. Ale obiecał, że latem pod oknem wystąpi dla nas jego następcą. I że usłyszymy wiązanek najpiękniejszych walców świata.

- No to się wytańczymy za wszystkie czasy!- zawołał cyrkiel i zataczając koła, zbliżył się do gumki Myszki.- Pani pozwoli zaprosić się do tańca? „Tratamtadam- tam-tam, tam-tam...”

- A tobie tylko zabawa w głowie- skarciła go gumka z udawaną powagą.- Przyznaj, Matylde, że mistrz pasikonik wie o pięknej karierze, koncertach, wielkiej miłości...

- Tak, wie o ciekawym życiu- przyznała Matylde i zamyślona wróciła do norki.

Matylda i nowa nauczycielka

Nastała późna jesień. Matylda nie lubiła chłodu i wilgoci, więc rzadko wychodziła do ogrodu. Czasami siadała na blacie biurka. Wpatrywała się w spadające liście za oknem i myślała o pasikoniku Melodku. Czy w niebie dla muzyków jest mu dobrze?

Któregoś dnia z jesiennego zadumania wybiło ją stukanie do norki.

- Myszarka?- zdziwiła się. W progu stała jej kuzynka, polna mysz.

- Na dworze zrobiło się zimno i nieprzyjemnie- wyjaśniła- więc pomyślałam o tobie.

Matylda udzieliła jej kiedyś gościny. Wtedy to przybyszka sprowokowała do ataku kota.

Zwabiła go pod komodę, gdzie się zakleszczył. Korzystając z okazji, polna mysz wytargała go za wąsy i nieźle mu nagadała! Tak, to była piękna scena...

- Stara gościnna norka jest zajęta na salę lekcyjną- powiedziała gospodyni- ale obok urządziłam nową.

- Macie tu szkołę?- zdziwiła się myszarka.- Opowiedz mi o tym.

Polni zabójcy

Następnego dnia mama Matyldy zatrzymała się przed szkolną norką. Zza ściany dobiegały słowa jej córki.

- Dzień dobry, dzieci- powitała uczniów Matylda.- Oto wasza nowa nauczycielka. Myślę, że najlepszą prezentacją będzie wiersz, który o niej ułożyłam:

*Polna myszarka,
Myszarka polna,
Sławna spryciarka
Mała - lecz wolna.*

*W norze się schowa
Skryje w łopianie.
- Bocian i sowa
Niegroźni dla niej!*

Recytację nagrodziły gromkie oklaski uczniów. Do klasy uczęszczało troje dzieci - mała muszka, młody mól i szczurek z sąsiedztwa.

- Dziękuję, Matyldo- powiedziała przybyszka.- Jak już wiecie, jestem Myszarka, dla przyjaciół Szarka. Na czas zimy zajęłam sąsiednią norę. Będę was uczyć przedmiotu - wiedza o polu.

Nowa nauczycielka rozpoczęła wykład. Dotykając wykałaczką kolejnych rysunków, objaśniała, co widzą uczniowie. Na pierwszym obrazku ujrzeli pole, a na nim człowieka.

- Oto rolnik. Uważa się za właściciela tej ziemi i wciąż się na niej panoszy. Ale nie on jest najgroźniejszy.

Następna plansza przedstawiała ptaka na gałęzi.

- Sowa! Ludzie ją poważają, bo podobno ma mądre spojrzenie. Groźna po zmroku. Bezszelestnym lotem sływa na ziemię i – „cap!”
Dzieci aż się wzdrygnęły, gdy wyobraziły sobie spotkanie z tym strasznym ptaszyskiem. Na kolejnym rysunku sportretowany został inny ptak. Miał długie nogi i czerwony dziób.
- Oto bocian – ulubieniec ludzi- wyjaśniła Szarka.- Groźny za dnia. Kroczy przez pole dostojnie jak jakiś księżę i nagle „cap!”.
Uczniowie aż westchnęli ze zgrozy.
- Na szczęście, długonogi na zimę odlatuje do ciepłych krajów- pocieszyła ich nauczycielka. Ostatni obrazek pokazywał rudego zwierzaka z wielką puszystą kitą.
- A to jest lis- przedstawiła drapieżnika Myszarka.- On, niestety, grasuje na polu przez okrągły rok. Nawet pod śnieżną zaspą usłyszy kroki myszy. Skacze wtedy w górę i „cap!”
Uczniowie pisnęli ze strachu, a mała muszka wtuliła się w futerko Matyldy.
- Ciii- szepnęła do niej chrobotka.- Nie ma go tutaj. A zresztą lisy nie jedzą much.
Szarka uznała, że trochę przesadziła.
- Spokojnie- powiedziała.- Nauczę was, jak przetrwać spotkanie z takimi zabójcami. Będzie to najważniejsza część naszych zajęć.

- Nie chciałam za darmo jeść waszych okruszków- wyjaśniła myszarka rodzicom Matyldy w czasie przerwy.- Dlatego przyjmę pracę w szkole. No i mam tu jedną sprawę do załatwienia. Chodźmy!
Po chwili domowe myszy i ich kuzynka wychyliły głowy z nory. Na legowisku pod kaloryferem kot Kacper chrapał w najlepsze.
- Samo wytarganie wąsów nie wystarczy, żeby przegonić futrzaka z mieszkania- oceniła polna wojowniczką.- Ale zostanę z wami do wiosny. Mamy kilka miesięcy, aby znaleźć sposób na tego potwora. Dom będzie należał do myszy!